Skarbnik

01 czerwca 2025

kategoria:
Aktualności

W odległym od szybu chodniku pracowało trzech górników. Dwu z nich to starzy rębacze, którym sztuka górnicza nie była obca. Trzeci to zupełnie nowy, młody ślepер, który zaledwie kilka szycht na kopalni pracował. Miało się ku końcowi dniówki, górnicy stawiali odrzwia, a ich pomocnik wynosił niecką pozostałą część urobku i załadowywał nim drewniany wóz odstawczy, znajdujący się w znacznej odległości od przodka. Jego praca była bardzo monotonna. Nagarnięcie węgla do niecki, umieszczenie jej sobie na ramieniu i przejście do stojącego na szynach wozu. Tam opróżnienie niecki i powrót do przodka. Tą czynność w czasie dniówki robił nieskończoną ilość razy. Nudę usiłował rozerwać różnymi sposobami, wspominając przeżyte przygody, snując rozmaite marzenia albo myśląc o domu i starej matce – wdowie, na utrzymanie której i młodszej siostry pracował.

Po wyczerpaniu wszystkich sposobów zabicia nudy, zaczął nucić skoczne melodie, a wreszcie gwizdać. A gwizdać potrafił donośnie, bo często gwizdał na swoje gołąbki, których miał małą hodowlę. Wracając z pustą niecką do przodka i głośno gwiżdżąc, usłyszał krzyki górników zabraniające mu natychmiast gwizdania. Gdy do jego świadomości dotarł sens ich krzyków, w chodniku dał się usłyszeć ogromny przerażający huk i hałas, jakby ktoś z armaty wystrzelił. Zakurzyło czarnym pyłem węglowym, a podmuch powietrza o mało go nie wywrócił. Zapanowała ciemność, gdyż światła górników pogasły. Przez jakiś czas słychać było jeszcze trzeszczenie drewnianej obudowy chodnika i odgłosy opadającej skały. Struchlał ze strachu i drżąc przytulił się do ociosu węglowego. Po jakimś czasie, po opadnięciu pyłu, dostrzegł światło, potem drugie. To górnicy w przodku zapalili swoje lampy. Usłyszał ich wołanie. Nadal wystraszony podszedł do przodka. Wszyscy byli cali i nikomu nic się nie stało. Rozglądając się dokoła dostrzegli, że w odległości kilku metrów za nimi cała przestrzeń chodnika jest zawalona skałą. Obudowa drewniana nie wytrzymała nacisku skał i załamała się pod ciężarem stropu. Wyjście z przodka było prawie zamurowane, bez żadnych widocznych szczelin.

Odcięci zawałem górnicy mogli liczyć tylko na siebie w tej krytycznej sytuacji. Zaczęli więc nerwowo odrzucać i odwalać kamienie i węgiel. Długo tak pracowali i gdy wyczerpani zupełnie upadli z nóg od wysiłku, przekonali się z przerażeniem, że nie dadzą rady sami wydobyć się spoza zawału i że trzeba zrezygnować z dalszej próby uwalniania się. Teraz zaczęli dzielić się nadzieją, że przecież ktoś musiał dostrzec ich brak, gdy dniówka skończyła się. Że w końcu przy poszukiwaniach, dostrzegą zawał chodnika i domyślą się, że za zawałem są zaginieni górnicy. Nadzieja ta podtrzymywała ich na duchu przez następne godziny. Czas płynął i płynął, ale żadnego odgłosu ratujących nie było słychać. Widocznie zawał był bardzo rozległy i przebicie przez niego trwać będzie bardzo długo. Czekali cierpliwie, a gdy ciągle nic się nie działo, stracili rachubę czasu, nie wiedząc o tym, że minęły już trzy dni od ich odcięcia od szybu. Jedynie tylko ogromne pragnienie i głód świadczyły o upływie czasu. Wreszcie wyczerpani z pragnienia i głodu, półprzytomni, ostatkiem świadomości zdali sobie sprawę, że ktoś jest obok nich. Dostrzegli wysokiego postawnego mężczyznę z dostojną twarzą ozdobioną białą długą brodą i siwymi włosami, wymykającymi się

spod czarnego kapelusza. W ręce trzymał laskę górniczą i lampę świecącą jasnym światłem. Patrzył przenikliwie na nich. Wydało im się, że jest to sztygar, ale znając wszystkich sztygarów, tego pierwszy raz zobaczyli. Milcząc patrzyli na przybysza, od którego promieniowała surowość, a równocześnie duma i dostojeństwo. Wreszcie usłyszeli głęboki silny głos:

– Jestem Skarbnikiem. Ukarałem was, odcinając od rodzin, za złamanie odwiecznych praw królestwa podziemnego. Przecież wiedzieliście, że pod ziemią nie wolno gwizdać, a jeden z was gwizdał, bo wyście go o tym zakazie nie pouczyli. Doszedłem jednak do przekonania, że wasz postępek nie jest przemyślany. Że młody człowiek nie wiedział o tym zakazie, wy zaś mogliście o pouczeniu go zaniechać. Dlatego wyjątkowo was ocalę. Wrócicie do domu. Chociaż kara was nie minie. Idźcie za mną.

I zobaczyli, że tam gdzie była calizna przodka, teraz rozpoczynał się obszerny chodnik. Szli za nim nieznanymi wyrobiskami, aż do chwili, gdy przed sobą dostrzegli światła lamp górniczych. Usiłowali Skarbnikowi podziękować za ocalenie, ale go już nie dostrzegli. Powróciwszy pod szyb dowiedzieli się, że byli wszędzie poszukiwani, także w ich przodku. Żadnego zawału nie było. Opowiedzieli wówczas o swoich przeżyciach ze Skarbnikiem i wrócili do rodzin, które ich już opłakiwały. A gdy następnego dnia przyszli do pracy, do swojego dawnego stanowiska, rzeczywiście nawet śladu zawału nie dostrzegli. Gorzej było ze sztygarem, który uznał, że do pracy nie przychodzili przez trzy dni z powodu lenistwa i chciał ich z pracy zwolnić, ale go uprosili i w pracy pozostali. Niemniej, za karę zapisano ich do książki kar, a z zarobku pobrano im należność za opuszczone dni pracy. Również źle było z ich żonami, które posądzały mężów o tak niecne pohulanki, że aż przez trzy noce do domu nie przychodzili. Długo trwało tłumaczenie, zaklinania i prośby o przebaczenie. Wreszcie kobiety dały się przebłagać.

Taka była kara Skarbnika za przekroczenie przez nich prawa podziemnego królestwa.